DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 15/27 Sierpnia 1855 roku. № 225. Jutro Ś. Augustyna B. Dok. Koś. Wschód słon. o god. 5 min. 5. — Zachód o g. 6 m. 58.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

„Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi z Sebastopola pod d. 10 (22) Sierpnia o godz. 11éj po południu: »Ogień nieprzyjaciela wogóle umiarkowany, tylko dziś o 9éj godzinie wieczorem dano alarm przeciw 2mu bastjonowi, w skutku czego wszczętą została silna kanonada, lecz nie trwała dłużéj jak godzinę.« (*Gazetá Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 14 (26) Sierpnia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 24, na które, tudzież na dawniejsze w 158 wnioskach, złożono rubli srebr. 2,745. Na żądanie 26 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 7 k. 53½), rub. sre. 1,157 k. 83, i umorzono książeczek oszczędności 14. Przeto uczestników 6,506 posiada kapitał rubli sreb. 166,570 kop. 36½.— Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Naczelnik okręgu pocztowego Królestwa Polskiego mianował: naczelnika urzędu pocztowego pogranicznego w Michałowicach, Frańciszka Fiszera, p. o. naczelnika urzędu pocztowego w Siedlcach; sekretarza urzędu pocztowego w Łowiczu, sekretarza gubernjalnego Romana Sendlera, p. o. naczelnika urzędu pocztowego pogranicznego w Michałowicach; adjunkta zarządu okręgu pocztowego Antoniego Bobińskiego, p. o. sekretarza urzędu pocztowego w Łowiczu; sekretarza urzędu pocztowego w Krośniewicach, Aloizego Grzankowskiego, p. o. adjunkta tegoż zarządu; kancelistę zarządu Ignacego Biernackiego, p. o. sekretarza urzędu pocztowego w Krośniewicach.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Z wielu miejsc przyszły nam dość pomyślne wiadomości o zbiorach, które w ogóle lepsze były niż się spodziewano.

Widzieliśmy w tych dniach rysunki przygotowane do dalszego ciągu »Wzorów sztuki średniowiecznéj,« i zadziwieni zostaliśmy bogactwem materjału i sumiennością robót. Druga serja Wzorów daleko rozmaitszą będzie od pierwszéj, bo nie same tylko starożytne klejnoty zajmować będą jéj karty. Ujrzymy teraz kilka kamieni erekcyjnych, jak naprzykład w Bodzentynie, Czerwonym Chotlu, Wiślicy, daléj starożytne chrzcielnice, a między temi ową sławną chrzcielnicę w Toruniu, z nieodgadnionym dotąd napisem. P. Kucharski probował wyczytać stare owe pismo, i tę swoją próbkę umieścił w Bibljotece Warszawskiéj. Ale cóż kiedy rysunek przesłany panu Kucharskiemu, był nadzwyczaj niedokładny a z tego powodu i samemu odczytowi trudno dać wiary. Pomiędzy rysunkami przygotowanemi do Wzorów, będzie także kilka zbroi, a między temi zbroja Stefana Batorego i tarcza Jana III, kilka robot Wita Stwosza, kilka portretów i starożytnych obrazów religijnéj treści, i tyle innych jeszcze osobliwości, że nie podobna mi ich wymieniać. Materjał rośnie pod ręką szanowego wydawcy, i nie tak prędko się przebierze; bo kraj nasz posiada niesłychaną moc pomników, godnych przekazania potomności w pysznych rysunkach, jakie widzimy we Wzorach sztuki.

Pan Działyński, dowiadujemy się, przyprowadza do skutku projekt swój wydawania rysunków pieczęci ze stosownym textem. Sądzimy że i w Warszawie znalazłby pan D. wielką pomoc w swojem przedsięwzięciu. Oto np. pan Podczaszyński, wydawca Pamiętnika sztuk pięknych, posiada dość znaczny zbiór gipsowych odlewów pieczęci, a znalazłoby się także trochę i oryginalnych dobrze dochowanych zabytków tego rodzaju.

Dalsze tomy Dyplomatarjusza Warszawskiego, którego wydawnictwo zostało przerwane, z powodu śmierci Antoniego Muczkowskiego, już się drukują. Pan Juljan Bartoszewicz dodaje do niego objaśniające przypisy.

Autor artykułu o starostwie Rateńskiem, drukowanego w Bibljotece za Maj r. b., przygotował teraz nową rozprawę o wsiach Wołoskich. Razem z wydaniem téj znakomitéj rozprawy, spłynie nowe zupełnie światło na stosunki naszych włościan przed kilkoma wiekami. Akta urzędowe służyły za główne źródło do obecnéj pracy, co tem większą jeszcze nadaje jéj wartość.

Pracownicy nasi już powoli ściągają do Warszawy z letnich naukowych wycieczek. W tych właśnie dniach powrócił p. Alexander Przezdziecki z podróży po dawnéj sandomierskiéj i krakowskiéj ziemi. I zebrał plon obfity. Najciekawszą naukową zdobyczą pana P., jest odkrycie we wsi Czarkowach pod Wiślicą, kilku urzędowych aktów, dotyczących pana Jana Chryzostoma Paska. Akta te przedłużają nam o lat kilka wiadomość o tym znakomitym autorze pamiętników, a oprócz tego stanowią nowy dowód przeciwko tym, którzy powątpiewali o autentyczności téj dziarskiéj, rubasznéj, prawdziwie polskiéj postaci.

Nie raz zdarzyło wam się pewno widzić po ulicach Warszawy górala, czyli jak zwykle mówią druciarza, z kobzą pod pachą. Na tym swym górskim instrumencie, wygrywał on rozmaite tęskne melodje, nie uczone, nie świetne, ale nieraz potrącające o nutę rzewną, co jeśli przypadnie na cię w szczęśliwą chwilę, to natchnienie do dumań obudzi, i pieśnią nieraz łzawą wywoła. Radzi byliśmy zawsze nieskończenie, spotykając tego wędrownego ludowego grajka. Cisnęły się nam zaraz na myśl tatrzańskie góry, i ten lud między niemi mieszkający krzepki a rzeźki, i ten nasz cały szczep pieśniaczy, dawne lirniki, bandurzyści; ba i bardy nawet, bo choć to odmiennych stron świata gędźbiarze, zawsze jednak ludowéj nuty stroiciele. Góral ów, w wielkiem naszem mieście, w swym prostaczym stroju, dotykający lekką stopą naszych kamiennych chodników, suwający jakoby niezmiernie wolnym krokiem, ocierający się pośród pstréj, gwarnéj i hałaśliwéj ulicznéj zgrai, wydawał nam się jakoby jakie fatum morganum, jak zjawisko, które się niespodzianie pokazuje tam, gdzieby ci to ani przez myśl przeszło. I musi mu też być jakoś pomiędzy tym surdutowym ludem nie raźno i nie mrawo, skoro się tak przed się i za się ogląda, i co chwila nas mierzy zdziwionym wzrokiem. Przystanął nareszcie, nasunął koźlicę na piersi, najdłuższą, od niéj idącą, zakrzywioną fujarę po za plecy zwrócił, i zanucił starym obyczajem na kobzie pieśń. Zebrali się ciekawi, słuchają dla zwyczaju, pochwali jeden a pogani wielu, czasem też kto i miedziaka rzuci. A przeciągłe tony, wciąż w powietrzu płyną a płyną, aż doleciały do katarynkarzy, co tam gdzieś pod szynkiem, w biały dzień próżniaczy żbijali żywot. A było ich trzech, młode co prawda chłopcy, ale nie k rzeczy, bo zanadto rozhałastrowane to i nie najuczciwsze. Siaki taki dał mu skrzynkę na plecy i pchnął na ulicę, aby szumiał i rozbijał drugim uszy; temi chrapliwemi głosy, co jak tylko poczną obracać jaką piosnkę choćby w gruncie najpiękniejszą, to ją tak przedmą i przeinaczą, że do niczego niepodobna. Owóż tym katarynkarzom góral nasz solą w oku. Zazdroszczą mu najnędzniejszego zarobku. Radziby go wysadzić z Warszawy, wyszczuć, wyświecić. Porozumiawszy się z sobą, katarynkarze obstąpili druciarza do około, i nuż każdy kręcić korbą i wycinać kuranty, jeden walca, drugi kadryla, a trzeci jakiegoś szota. Można sobie wystawić, co stąd za kocia powstała muzyka. Przechodnie źli, łają chłopców; ale na tém się skończyło, że każdy szanując własne, w swoją stronę kinął; aż nareszcie został się tylko sam góral z kobzą i owi katarynkarze. Co on naciśnie kozy i zadmie w fujary, to oni daléj swoje. I tak ciągle a ciągle. Gdzie się tylko obróci i odezwie, katarynki za nim, i tak go się uczepiły, że biedny druciarz ze szczętem zagłuszony został i ucieknąć musiał. Widząc wreszcie, że sobie już z niemi rady dać nie zdoła, przystanął, odrzucił gędźbę, zsunął na bok krągłowaty kapelusz, machnął na nich ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: »pożal się Boże nad niemi,« i z wolna poszedł daléj. Od owéj chwili, upłynęło już dni kilka. Już mi się nie udało nigdzie spotkać druciarza, ani słyszyć, choćby z daleka jego kobzy. Snadź porzucił niewdzięczne miasto, i poszedł na wieś, drutować garnki i z cicha chłopkom grać. Ten prawdziwy ustęp z życia wędrownego grajka, mógłby stanowić niezły temat do obrazka. Choć strony walczące do najniższéj fazy społeczeństwa należą jakże jednak jest wymowną ta bajka, czelnego rzemiosła z nieuczoną—prostą sztuką!

„Liro ty moja śpiewna
Z czarodziejskiego drewna,
Z ciebie ciernie i krzyże.“

Powiedział Syrokomla, aj i prawdę powiedział. Gdyby się godziło, powtórzyłbym wam w téj chwili, drodzy czytelnicy całą ową piosnkę zaniemeńskiego lutnisty. »Do wiejskiego lirnika« tak ona rzewna, tak tkliwa, tak pełna uczucia, taka to piosnka prawdziwa.

A jeśli czytelniku dla dopełnienia oburzenia swego dla katarynkarzy, co tak nie korzystne dali o sobie wyobrażenie w opisanym fakcie, chcesz w całéj pełni dowiedzić się, jaką oni krzywdę, ludowéj przynoszą muzyce, jak z jéj szkodą rozsiadają się nie tylko po miejskich szynkach, ale też i po wiejskich karczmach, to przeczytaj proszę rosprawkę Józefa Sikorskiego o muzyce i katarynce, zamieszczoną w kalendarzu Jaworskiego za rok 1854. Wtedy to łacno się przekonasz, jak uzasadnionym jest rankor nasz, przeciw tym korbokrętom, a jak słusznem słowo użalenia, choćby za tak prostą naturalną muzykę, jak odgłos kobzy.

Radzibyśmy byli bardzo, żeby pan Sikorski, tę rzetelnéj wartości i zasługi, rosprawkę swoją, w połączeniu z kilku innemi swemi o muzyce pracami, w których pojedyncze jéj rodzaje w naszym kraju opisywał, razem kiedy zebrał i oddzielnie wydał. Niektóre artykuły muzyczne, rozbierające przechodnie kwestje, nasuwające się pod pióro, stosownie do okoliczności, z natury swojéj muszą pozostać w pismach perjodycznych, w których były drukowane. Ale taki naprzykład rozbiór pieśni »Święty Boże« i tyle innych rosprawek, które by nam było na razie trudno wyliczyć, boć pan Sikorski tyle już i tak pięknie pisał o muzyce, warte są trwalszéj pamięci, godne wydrukowania w oddzielnéj całości. Zdaje się, że przy dzisiejszem zamiłowaniu do muzyki, przy ciągłem około niéj krzątaniu się nakładców naszych, znalazłby się też łatwo nabywca, proponowanéj przez nas publikacji, a publiczność, przyjęła by ją z upragnieniem.

Pan Fajans, szczęśliwy zaprawdę w pomysłach. Oprócz wychodzących z jego pracowni chromolitografji, do drugiéj serji Wzorów sztuki średniowiecznéj, oprócz, na ukończeniu prawie będącego kalendarza ściennego na rok 1856, o którym już wspominaliśmy w Dzienniku, i przeróżnych widoków, mniéj lub więcéj ogół obchodzących, stara się on zawsze o wydanie czegoś takiego, co nie tylko pod względem uniwersalnéj wziętości, wartość swoją mieć może. I tak w tych dniach właśnie, oglądaliśmy w pracowni p. Fajansa, na ukończeniu już prawie będącą rycinę kolorowaną, przedstawiającą wnętrza kaplicy Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Wszystkie szczegółki tego starożytnego przybytku wiary, tego miejsca słynącego cudami i uświęconego nabożeństwem naszych przodków, oddane są na rycinie z jak największą dokładnością. I kolorowe freski na sklepieniu kaplicy i owe srebrne i złote wota ręką pątników na hebanowym ołtarzu po zawieszane, i modlący się lud do Boga Rodzicy, a co najważniejsza, najwyraźniej i najpiękniéj oddany sam obraz aczkolwiek w niewielkiéj formie; w odbitce z wzorów sztuki średniowiecznej, obrazu Częstochowskiego, która już kilka doczekała się wydań, mieliśmy jeden tylko szczegół. Tu na podniesienie jego wpłyną jeszcze bogate akcessorja, nie wątpim że się to wszystko doskonale wyda w chromolitografii, i że pokup téj pamiątkowéj ryciny będzie wielki.

Ponieważ w skład tej nowéj artystycznéj pracy, wchodzi dosyć kolorów, nie prędzéj zatem jak za kilka dopiero miesięcy ujrzymy ją przygotowaną do wypuszczenia w obieg publiczny. Wiadomo jest bowiem że w chromolitografji ile jest kolorów wchodzących do jakowego wizerunku, tyle musi być oddzielnych kamieni litograficznych, na każdym dopiero z nich, oddzielne uwydatniają się szczegóły, i odbijają z osobna kolor na kolorze. Bywają zaś także takie kombinacje pomiędzy farbami, że po odbiciu jednej z nich, kilka czasem tygodni czekać trzeba, zanim się praca dalej posunąć może i inny kolor odbijać zdoła. Co się zaś tyczy illustrowanego kalendarza, to jeszcze o nim dodać musimy, że w odwrotnej jego stronie, zamiast ogłoszeń o robotach litografia M. Fajansa, tak jak to miało miejsce na kalendarzu tegorocznym, zostaną odbite na gustownie cieniowanéj tarczy, godziny podług południków rozmaitych miast uważane. Jest to rzecz nader ciekawa. Za temat będzie wzięty godzina podług południka Warszawskiego.

Sklep p. Daziaro przybyłego niedawno z Petersburga już się urządza na Krakowskiem-Przedmieściu. Nieomieszkamy opisać ciekawszych i ważniejszych rycin,

które się tam znajdą na składzie, skoro wszystko już uporządkowaniem zostanie. Cieszym się że będzie przynajmniej pierwszy u nas co się zowie porządny sklep. z obrazami. Zawstydzą się go może nasze obrazkowe bramy.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 20, w téj liczbie z pow. Warszawskiego osób 2, wyzdrowiało 17, umarło 12, pozostaje chorych 145.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Sierpnia. Dziś w gmachu banku angielskiego odbyło się przysądzenie nowej pożyczki tureckiej, w obecności pana Mussurus. Dwie tylko były propozycje, pp. Palmer, Mackilop, Dent i sp. i pp. Rotschild. Pan Mussurus przyjął tę ostatnią jako korzystniejszą i zebranie rozeszło się po udecydowaniu, iż pierwsza wypłata 10-setnych nastąpi w dniu 22 b. m., reszta wypłaty w ratach rozdzielona jest na czas do 22 stycznia przyszłego roku.

— *Morning Chronicle* donosi, że szanowny pan Shaw Lefevre, prezydujący w Izbie gmin, usuwa się z tej ważnej posady z powodu stanu zdrowia, i ma być mianowany parem z tytułem lorda Heckfield. Mówią o sir George Grey i o panu Baines, jako kandydatach do posady mającej zawakować po panu Lefevre.

— Na meetingu odbytym w poniedziałek w Kerkwall, kolegjum wyborcze w Welk, udzieliło wotum zaufania panu Laing, o którym mówiono, że stracił zaufanie swoich komitentów z powodu swoich idei w duchu pokoju. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 21 Sierpnia. Wczoraj według zapowiedzenia przedstawiono w St.-Cloud *les Demoiselles de St. Cyr.* W środkowej loży znajdowała się królowa Wiktorja, Cesarz, Cesarzowa, książe Albert, książe Walji, księżniczka angielska, książe Napoleon, książe Adalbert bawarski, księżna Matylda, po bokach tej loży znajdowały się żony ministrów i wysokich dygnitarzy, a za niemi ich małżonkowie, a parter zostawiony był dla oficerów, członków wszelkich Ciał politycznych i rozmaitych innych osób mniej lub więcej urzędowych, mniej więcej ozdobionych orderami. Wielu cudzoziemców otrzymało zaproszenie na to widowisko. Dziś królowa Wiktorja poświęciła dzień na zwidzenie Wersalu i Trianon, jak było zapowiedziano. Hrabia Crotti przysłany przez Króla sardyńskiego dla złożenia hołdu Królowej angielskiej w jego imieniu miał zaszczyt przedstawić się Jej Kr. Mości w towarzystwie ministra sardyńskiego pana Villamarina.

Komisja cesarska postanowiła, że publiczność nie będzie przypuszczoną do pałacu wystawy przemysłu jutro, w środę, tudzież we czwartek i piątek, z powodu zapowiedzianych wizyt królowej Wiktorji i księcia Alberta. Wczorajszy tłok w pałacu sztuk pięknych spowodował to zarządzenie. Naturalnie administracja wystawy oponowała się temu, bo byłaby przynajmniej po 100,000 franków zebrała, jutro i pojutrze, a dwa razy tyle w piątek, ale musiała w końcu ustąpić kiedy ją przekonano, że zbytni natłok zrządziłby pewno na jaki miljon szkód, za które administracja byłaby odpowiedzialną. Na pocieszenie pozwolono jej zniżyć do 25 fr. cenę biletu na cały czas trwania wystawy i w owych trzech dniach przedawać te bilety przy wnijściach do pałacu wystawy. Bezwątpienia znajdzie się wiele osób które chętnie zapłacą 25 fr. za prawo przypatrzenia się z bliska Królowej angielskiej i jej rodzinie. Towarzystwo spodziewa się przedać 2.500 biletów pierwszego dnia a po 1,000 przynajmniej w dwóch dniach następnych. Byłby to wcale niezły dochód, bo przeszło 100,000 fr. Wystawnicy otrzymali wezwanie aby byli obecni przy swoich szafach; dla udzielania objaśnień jakich by dostojni zwiedzający żądać mogli.

Constitutionel obszernie zdaje sprawę z pobytu królowéj angielskiéj w Notre Dame. Na progu przyjmowały dostojną monarchinię wszystkie zakonnice tamtejszego szpitala; w samym kościele, do którego publiczność nie była wpuszczoną, arcybiskup paryski, jego koadjutor, wielka kapituła katedry w stroju uroczystym, oczekiwali przy wejściu do kruchty. Ukłoniwszy się królowéj, arcybiskup wyraził radość swoją że może przyjąć Jéj Kr. Mość w swoim kościele, że on i jego duchowieństwo wzywają błogasławieństwa Niebios dla niéj. Obszedłszy kościół, dostojni goście udali się do skarbca, gdzie znajdują się święte relikwje i kosztowne ozdoby starożytnéj bazyliki. Poczem arcybiskup i duchowieństwo odprowadzili królowę aż do powozu.

Dziś wieczór będzie widowisko galowe w wielkiéj operze i przedstawiony będzie balet *la Fonti* i intermezzo muzyczne, w którem popisywać się będą najznakomitsze talenta opery. Wersal w czasie wizyty J. K. M. był miejscem schadzki ciekawych wszystkich krajów, turystów wszystkich narodów. O godzinie kwadrans na dwunastą przybyła królowa i Cesarstwo Ichmość i przy wjeździe do alei powitani zostali przez prefekta departamentu Sekwany i Oazy, otoczonego urzędnikami departamentu. O dwadzieścia pięć minut po jedynastéj, dostojni goście stanęli w zamku. Orszak składał się z czterech powozów czterokonnych. Przebywszy galerję i terasy, dostojne osoby przechodziły się w parku, oglądały wielkie wodotryski i wyszły z pałacu przez galerję kaplicy, gdzie się zatrzymały. Z zamku udały się do Trianon, gdzie przygotowaną była uczta (*lunch*) na 40 nakryć w Ermitażu. Około godziny piątéj wieczorem wrócili do St. Cloud. (*Independance Belge*).

Paryż 22 Sierpnia. Królowa Wiktorja zwidzała wczoraj teatr Opery, a jutro zwidzi wystawę przemysłu. (*Neue Preussische Zeit.*)

G R E C J A.

Ateny 10 Sierpnia. Cała Grecja jest w rozdrażnionem oczekiwaniu. Zuchwalstwo okupacyjnego ministra wojny p. Kalergi powiększa się z każdym dniem. Posłowie Austrji, Prus i Bawarji, pomimo kroków uczynionych do prezesa rady ministrów p. Maurocordato, mieli także konferencje z posłem angielskim p. Wyse, w przedmiocie listu p. Kalergi, który tyle narobił wrzawy. Ale poseł angielski żądał aby z dymisją p. Kalergi tak długo wstrzymano się, dopóki poseł francuski p. Mercier nie powróci z wód Hypate, aby się nie mogło zdawać, że p. Wyse przyłożył się głównie do zwalenia tego ministra. P. Mercier przybył wczoraj wieczorem. Król wzbronił przystępu do zamku panu Kalergi, który według ścisłego brzmienia praw krajowych, dopuścił się zbrodni stanu. Wszyscy grecy cieszą się i radują że nakoniec godzina p. Kalergi wybiła, bo nikt nie przypuszcza ażeby posłowie Anglji i Francji chcieli go dłużéj jeszcze popierać, chociaż Kalergi chwali się z tem otwarcie i śmiało utrzymuje, że nim on wystąpi z gabinetu, pierwéj wielu innych będzie musiało ustąpić z Grecji (*). Najważniejszem jest to, że blisko sześćdziesięcio-letni jenerał Kalergi, dziadek trzech wnuków, przez miłość dopuścił się politycznego przestępstwa. Przyczyną która go skłoniła do napisania owego występnego listu do p. Maurocordatos i udzielenia jego kopji kilku przyjaciołom, było to, że pewna zagraniczna dama nie została przyjętą na dworze, z powodu że zrobiła publiczny skandal z mężem, z którym żyje w rozdzieleniu. Pan Kalergi zakochany w téj damie, chciał ją przez swoją protekcję wprowadzić koniecznie do dworu. Powtórzył on przeszłego roku odegraną scenę; udał się do Pyreus, zapowiedziawszy, że nie wróci stamtąd, dopóki nieotrzyma świetnego zadość uczynienia. W d. 4 po południu wyjechał z Aten, udał się do Pyreus, ale tam otrzymał od admirała francuskiego Jacquinot ostrzeżenie, aby powrócił do Aten, gdzie też on rzeczywiście téj saméj nocy przybył. Dziennik *Fama*, zostający pod szczególną protekcją ministra wojny, mówi o środkach które mają być wkrótce przedsięwzięte przeciw »klubowi Jakobinów,« który ma się znajdować na północnem przedmieściu Aten. Tam właśnie mieszkają posłowie Prus i Bawarji. Czyliżby Kalergi posuwał swoje zuchwalstwo aż do zamaskowanych pogróżek przeciw poselstwom zagranicznym? To dość jest do niego podobne.

— Anglicy w Pyreus ćwiczą w manewrach wojskowych część legji cudzoziemskiéj, która ma być do 5,000 ludzi doprowadzoną. Część o któréj mówimy, składa się z *siedmiu* ludzi, którzy, według autentycznych źródeł, pochodzić mają z siedmiu rozmaitych krajów. Skoro się wyćwiczą w robieniu bronią, mają udać się do Krymu dla *wzmocnienia* armji sprzymierzonych.

— W zeszłym tygodniu Kalergi kazał liczbę żołnierzy stanowiących szpaler przy muzyce podwoić. To zdziwiło króla i rozkazał aby wszyscy żołnierze nadkompletni nad zwyczajną liczbę, powrócili do koszar. Kalergi obawia się, jak się zdaje, że lud gotów jego oddalenia z gabinetu i ukarania wprost od króla zażądać. Tu powszechną jest opińja, że świeżo odegrane liczne rozbójnicze sceny w okolicach Aten, są dziełem pana Kalergi, a to dla odwrócenia uwagi publicznéj od jego osobistych spraw. Ale to wszystko napróżno; rozbójnicy jak się pokazali, tak i razem znikli w sposobie teatralnym i dymisja, tudzież ukaranie p. Kalergi, są przedmiotem wszelkich rozmów i najwyższem życzeniem narodu greckiego, który sądzi się shańbionym przez dłuższe pozostawanie tego ministra w gabinecie.

— W dzienniku *Atina*, organie p. Maurocordato, zamieszczony został artykuł *Timesa* o Prusach, nader ubliżający dla tego państwa i jego rządu. Ponieważ dziennik *Atina* redagowany jest zupełnie w duchu angielskim, nikogo zatem to zamieszczenie nie dziwi. Zdaje się że pan Maurocordato zazdrosny z powodu ostatnich *tryumfów* pana Kalergi, chciał w takiż sam albo przynajmniéj podobny sposób odznaczyć się wraz ze swemi przyjaciołmi.

Ateny 17 Sierpnia. Depesza telegraficzna pod tą datą zamieszczona w *Gazecie Tryestyńskiéj* mówi: »Sprawa pana Kalergi dotąd nie jest rozstrzygniętą; prezes gabinetu p. Maurocordato ociąga się z podaniem dymisji; poselstwa mocarstw obcych nie chcą się w nic mięszać, tłómacząc się że nie mają potrzebnych w téj kwestji instrukcji od swoich własnych rządów. Ale Jego Kr. Mość trwa podobno stale przy swojem postanowieniu. Neue Pr. Zeit.)

H I S Z P A N J A.

— Telegraf doniósł nam poprzednio, że w dniu 17 b. m. obawiano się niejakich zawichrzeń w Madrycie. Chodziło tu o nieprzyjazne dla duchowieństwa manifestacje; na szczęście, rząd uprzedzony o tem, przedsięwziął stosowne środki ku zapobieżeniu jakimkolwiek manifestacjom, które w jakimbądź duchu wykonane, byłyby zawsze szkodliwemi porządkowi publicznemu. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola dnia 26 lipca:

Już wielekrotnie mówiliśmy, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, armje nasze długo jeszcze będą mogły pozostać na wschodzie. Oto dwa ważne fakta na poparcie tego zdania. Trzy miesiące lata jakie nam jeszcze pozostają, mają być użytemi na urządzenie obozu w Maslaku tak aby wojsko mogło w nim zimować. Mają tam zbudować nowe fundamentalne baraki tak obszerne, iżby mogły pomieścić dogodnie całą armję. Ponieważ Maslak w czasie zimy bardzo jest wystawiony na burze północne, opuszczą przeto wyższą płaszczyznę, a urządzą obóz na pochyłościach wewnętrznych otaczających ją i osłonionych przez sąsiednie wzgórza. Nakoniec wiemy z dobrego źródła, że rząd francuski zamówił w różnych miastach wschodu u różnych przedsiębierców, sześć tysięcy furgonów które mają być w ciągu trzech lat dostarczone, to jest po dwa tysiące na rok zaczynając w tym roku, to jest, że cała dostawa ma być w roku 1857 ukończoną.

Flegeton odpłynął przed kilku dniami aby powieść do Odessy sześćdziesięciu jeńców rossyjskich, na mocy kartelu wymiany, ułożonego między Francją i Rosją. *Flegeton* pozostanie przed Odessą dla przyjęcia na pokład jeńców francuskich, skoro otrzyma zawiadomienie od władz rossyjskich.

Zaczyna się pokazywać niejaki ruch w świecie dyplomatycznym. Lord Redcliffe często odwidza głównych członków gabinetu ottomańskiego.

— Zdarzył się tu w tych dniach dość dziwny wypadek w Pera. Czterech niewolników czerkieskich przywiezionych na przedaż do Konstantynopola, potrafiło zemknąć ze statku który ich przywiózł i schroniło się do pałacu ambasady angielskiej. Kupcy ich właściciele ścigali ich tam i żądali aby ich im wydano. Nie tylko ambasada odmówiła tego, ale nadto oświadczyła, iż niezwłocznie odeśle tych zbiegów do ich ojczyzny. Rzeczywiście wysłano ich pod eskortą do portu dla wyprawienia stamtąd na miejsce przeznaczenia, ale w drodze kupcy z pomocą wielu innych współrodaków uderzyli na eskortę. Przyszło do formalnej walki i policja wdać się musiała. Aresztowano Czerkiesów będących przedmiotem bójki, tudzież mnóstwo tych którzy w niej udział mieli, a między niemi owych kupców i wszystkich aresztowanych odstawiono do ministerstwa policji, gdzie rozpoczęto zaraz proces. Mówią, że kupcy okuci w kajdany zostaną odesłani do Czerkiesji z rozkazem, aby nigdy w życiu nie ważyli się pokazać w Konstantynopolu. Niewiadomo jakie rozporządzenie wydane zostanie względem czterech niewolników.

— Piszą z Wiednia 4 sierpnia do *Gazety Wrocławskiej:*

Wiadomości podane przez jeden dziennik berliński, że w Wiedniu rozpoczęte zostały konferencje między hrabią Buol i reprezentantami Francji i Porty w przedmiocie czwartego punktu gwarancji, są zupełnie bezzasadne.

Tyle jest w tem wszystkiem prawdy, że w obecnej chwili w Konstantynopolu zaprowadzoną jest komisja złożona z reprezentantów mocarstw zachodnich i Austrji, tudzież jednego ministra Porty, i że zadaniem jej jest wypracować projekta reformy mającej być wprowadzoną w położeniu chrześcjańskich poddanych Porty. Te projekta zakomunikowane zostaną stronom kontraktującym i po przychyleniu się mocarstw stawione będą podstawy negocjacji pokoju z Rossją. Ponieważ komisja ta została utworzoną dopiero po przybyciu pana Thouvenel do Konstantynopola, przeto szczegółów jeszcze urzędownie wiedzieć nie możemy.

(*) Niektórzy utrzymują że ta pogróżka tyczy się króla i królowéj, inni zaś twierdzą że odnosi się tylko do trzech posłów niemieckich.

— *Daily News* mówi, że w czasie pogrzebu lorda Raglan, baterje rossyjskie zamilkły dla okazania czci dla popiołów zmarłego; dodaje, że wywzajemniając się za tę grzeczność, jak tylko dzwony dały hasło obrzędu pogrzebowego sławnego admirała Nachymow, sprzymierzeni także przerwali ogień wszystkich swoich baterji.

— *Gazeta Tryestyńska* otrzymała z Trebizondy pod datą 18 lipca następujące wiadomości:

Kars zaopatrzony jest w żywność już tylko na 40 dni i nie potrafi długo oprzéć się oblężeniu, szczególnie z powodu, że Wasik-pasza zaniedbał wydalić z fortecy kobiety, starców i dzieci. Biegała nawet wieść, że gdy jenerał Murawiew w dniu 8 lipca wezwał garnizon do poddania, rozpoczęte już zostały w tym przedmiocie negocjacje za pośrednictwem perskiego konsula, który miał ułożyć zasady kapitulacji. (*Jour. de St. Pet.*)

— Otrzymano w Marsylji następujące wiadomości z Konstantynopola 13 sierpnia:

Mówią, że bej tunetański ofiarował swoją pomoc powstańcom w Tripolis (może *przeciw* powstańcom).

Jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Presse d'Orient*, jenerał Henry Bentinck ma wkrótce zastąpić jenerała Simpson w naczelnem dowództwie armji angielskiej w Krymie. (*Indep. Belge*).

LISTY Z CIECHOCINKA.

I.

Od szóstéj porannéj wyjechaliśmy z Warszawy. Słońce coraz wyżéj się wznosząc, ukazywało zachwyconemu oku co chwila nowe, co chwila piękniejsze widoki; ale też i coraz bardziéj było gorąco. Jaki taki szukając chłodu, skrył się do kajuty i na drzémce lub innem, szlachetniejszém zatrudnieniu przepędził kilka godzin południowych, i było już zapewne około piątéj wieczornéj, gdy oświetlony ukośnemi promieniami zniżającego się słońca, ukazał się na wyniosłem wzgórzu kościołek Raciązski, a opodal w dolinie rozrzucony Ciechocinek. Dotąd wszyscy podróżni nie mieli jednego celu przed sobą, wielu tracili-śmy po mijanych stacjach, wielu też nam nowych przybywało; ale od Nieszawy Ciechocinek stał się punktem, do którego wszyscy zdążali, gdy się więc ukazał wspomniony kościołek na wzgórzu i rozsiane domki w dolinie, każdy ze swemi manatkami śpieszył na pokład, oczekując chwili wylądowania. I uroczysta zaprawdę to chwila, kiedy statek wysuwając się z za kępy przyległéj, zrozwiniętemi wspaniale flagami, ukazuje się przybyłym do przystani na jego przyjęcie; kiedy przy odgłosie muzyki siłą pary w stosowne karby ujętéj, jakby dzielną czwórką silną dłonią woźnicy kierowaną, ciągniony, zawraca i staje pod ambarkaderem. Co to za ruch i gwar, co to za krętanina i wrzawa panuje przez chwilę na spokojném wybrzeżu: jedni szukają furmanki, drudzy już się pakują na bryczki, inni odjeżdżają statkiem do Włocławka lub Nieszawy, ci się witają, ci znów żegnają, ci tylko są obojętnymi widzami..... Statek wkrótce odpływa, gromadka podróżnych coraz się pomniejsza, śpieszmy i my powitać po raz drugi solodajne błonia ciechocińskie. Droga do warzelni soli, wijąc się po dawniejszém korycie Wisły, pełna błota i piasku, ale cierpliwości! mijamy jedną i drugą kolonję, piec do wypalania wapna, mieszkanie pogranicznego strażnika, co wszystko stanowi tak nazwany *Słońsk* i już jesteśmy w warzelni. Stąd wyjeżdżamy w ocienioną drogę, po obu jéj stronach obszerne zielone płaszczyzny, otóż i Ciechocinek! Słońce właśnie zapada za *tężnie*, z pod których niewielkie grona powracają, zmierzając ku domowi, spieszmy i my do skromnego wiejskiego pomieszkania, odpocząć po całodziennéj podróży, ale przedewszystkiem zapalmy cygaro, unikając natarczywości komarów. Drobne te stworzenia w wielkiéj obfitości nagromadzone w wilgotnéj dolinie ciechocińskiéj, zbyt ważną rolę odgrywają co wieczór w życiu jéj mieszkańców, aby w moim liście pominiętemi być mogły.

II.

Kiedy obejrzałem się po Ciechocinku, szukając przedmiotu do napisania czegośkolwiek z tego miejsca, napierwéj zwróciły moją uwagę wyniosłe kominy, dwóch ciągle pracujących tu machin parowych. W naszym wieku przemysłu, kiedy tak często przychodzi podziwiać piramidalne kominy, kiedy manchesterski tego rodzaju kolos z powodu swéj niezwykłéj wysokości, całemu światu jest znany, nie dziw się czytelniku, że dymiący się a wyniosły komin najpierwéj się nasunął śledzącemu oku zafrasowanego korrespondenta. Zajrzałem więc najprzód pod dach ozdobiony tak pięknym kominem, a następnie oglądałem to wszystko, co tu zamierzam opisać. Czytujecie tak chętnie sprawozdania z koncertów, bawią was nieskończenie opisy balów i kuligów, chciejcież choćby dla rozmaitości i mojéj gawędki posłuchać.

Pośród wydm piasczystych dawniéj zapewne zupełnie nagich a obecnie zabudowanych w rozmaitych kierunkach poustawianemi domami, domkami—znajdują się trzy główne źródła słone. Najmocniejsze z nich zawiera około pięcio-procentową solankę, dwa inne mniéj jak trzy procentową. W pośrodku owych trzech źródeł ustawiona machina parowa średniéj wielkości, pompuje różno-procentową solankę i pomieszaną przeprowadza na tężnie za pośrednictwem rury żelaznéj. Samo nazwisko wskazuje, że przeznaczeniem *tężni*, dwóch znacznéj długości budynków, jest *stężanie* solanki. Dla dokładniejszego jednakże pojęcia, w jaki to mianowicie sposób owo stężanie się odbywa, zastanowić się nieco musimy nad budową wspomnianych *tężni*, zwanych inaczéj *gradyczniami*.

Każda gradycznia składa się z trzech części: dolna jest obszerną skrzynią, środkową stanowi warstwa ciernia, w górnéj mieszczą się koryta, służące do przyjęcia solanki. Stężanie odbywa się następującym sposobem: solanka pędzona przez machinę parową na wierzch gradyczni, napełnia ustawione tam z obu stron w dwóch równoległych szeregach koryta, z tych za pomocą rurek drewnianych spada w mniejsze i płytkie koryta, a przez szpary w bokach tychże wycięte, spływa na ciernie. Rozdzielona tym sposobem na tysiączne cząstki, w drobnych kroplach spadając z gałązki na gałązkę i ulegając działaniu słońca, oraz przewiewowi wiatru, solanka traci przez parowanie część wody, zyskując przez to na mocy i spływa do dolnego zbiornika. Dostarczona na tężnię pierwszą mniéj jak pięcio-procentowa solanka, staje się teraz ośm do dziesięciu procentową, a gdy jako taka, nie jest jeszcze zdatną do wygotowywania z niéj soli, działaniem machiny parowéj pomiędzy tężniami ustawionéj, przeprowadzona na wierzch drugiéj gradyczni, zbiera się w dolnym jéj rezerwoarze jako 17—20 procentowa. Ponieważ dla otrzymania tak wysokiéj próby solanki, najczęściéj przepuszczenie jéj przez pierwszą i drugą tężnię jest niedostatecznem, przeto urządzono na pierwszéj gradyczni jedną, a na drugiéj trzy pompy, które za pomocą zwyczajnego urządzenia wiatrakowego z dolnych zbiorników przeprowadzają solankę na wierzch tężni, i tym sposobem raz już przepuszczana przez ciernie słona woda, powtórnie po nich może spływać. Obiedwie gradycznie położone są na miejscu cokolwiek wzniesionem, aby nie dosięgała ich woda wiślana, która podczas wylewów téj rzeki, aż pod *Stary Ciechocinek* podchodzi. (*)

Stężona solanka rurą żelazną przechodzi do warzelni. Tam w siedmiu wielkich panwiach sól z niéj wygotowywują. Podczas warzenia na powierzchni solanki tworzą się warstwy soli, z drobnych jéj kryształków złożono, które po pewnym czasie nabierając znacznéj ciężkości na dno opadają, ich miejsce zastępują nowe warstwy i to powtarza się dopóty, dopóki się całkowicie sól nie wygotuje. Gdy to nastąpi, ogień gaszą, sól wydobywają, suszą ją na blachach żelaznych i pakują w beczki. Oto wszystkie koleje, jakie przechodzi zdrowiodajna solanka, ten nektar pól ciechocińskich, zanim w postaci pięknéj *śniegówki* pojawi się w handlach warszawskich. Pozostałości po wywarzeniu soli, to jest: ług i szlam używane są także jako środki lekarskie. Miejscowi robotnicy wyrabiają z drzewa kolebki, koszyki, drzewka, krzyżyki, które po kilkrotném zanurzaniu w gotowanéj solance, pokrywają się dosyć grubą warstewką kryształków soli, a następnie wysuszone i przez goszczących zakupywane, stanowią słodkie (właściwie słone) pamiątki chwil w Ciechocinku spędzonych. Od przeszłego roku zaprzestano palić pod panwiami samem tylko drzewem, mieszając je pół-na-pół z torfem.

Słyszałem także, że budowa trzeciéj tężni jest zamierzoną.

III.

Nie będę wam opisywał trybu życia w Ciechocinku. Nie ma już zapewne nikogo z czytających, któryby o przechadzkach pod tężniami, o codziennych przejażdżkach do przystani żeglugi parowéj itp. przyjemnościach nie wiedział; zresztą w tym już roku odświeżył nam to wszystko w pamięci pan W. korrespondent Kurjerka. Ale o pewnych zmianach tu zaszłych, o pewnych ulepszeniach wprowadzonych przy tutejszym zakładzie wód mineralnych, zamilczyć się nie godzi. Korrespondencje pisywane z Ciechocinka, a corocznie zamieszczane po czasopismach Warszawskich, zebrane razem, stanowić będą kiedyś (a przynajmniéj stanowić powinny) ciekawą kronikę tego miejsca, historję rozwijania się i wzrostu zakładu tutejszego, każdy więc krok na téj drodze uczyniony, zasługuje na wzmiankę. Otóż dla wiadomości nie tylko obecnie żyjących, ale i przyszłych pokoleń zapisujemy, że: dotychczas używano do picia solanki z jednego tylko źródła, obecnie zaś wszyscy leczący się, podzieleni zostali na dwa wielkie obozy, to jest na pijących mocniejszą i mniéj wonną solankę, oraz na pijących wodę słabszą, ale za to obdarzoną od natury pewnym właściwym sobie zapachem. Ta ostatnia przeprowadzana jest do ogrodu spacerowego, rurą podziemną jeszcze w roku zeszłym założoną, ze źródła obok staréj oberży położonego.

Takżeć to pono niezbyt dawne czasy, kiedy szukający zdrowia w Ciechocinku, czerpać je musieli ze źródła wprost z ziemi bijącego. A teraz, co za odmiana! W skromnym ogródku, który z powodu wzrastających drzewek, coraz cienistszém, coraz przyjemniejszém staje się ustroniem — przybyły tego roku dwie celne ozdoby. Solanka przeprowadzana ze źródeł, do 2ch kształtnie wyrobionych naczyń, wytryska w każdém trzema strumieniami! Jest to pod pewnym względem ważna bardzo zmiana, gdyż tym sposobem nabierana w kubki solanka, mniéj zapewne w pijącym sprawia odrazy, jak czerpana wprost z źródła, wśród piasku i mułu bijącego. Słowem Ciechocinek co rok zyskuje na czemś pożytecznem i pięknem. Widocznym bardzo jest wpływ człowieka, co ukochał to miejsce i nie ustaje w pracy, ale coraz więcéj dokłada starań, aby je jak najmilszém uczynić. I miłą zaprawdę jest owa nizina. Taż sama Opatrzność, która ją uczyniła otwartą skarbnicą najszacowniejszego daru, jakiego możem zapragnąć na ziemi, nie poszczędziła jéj i piękności natury. Dosyć tu wspomnieć o tém wzgórzu zieloném, uwieńczoném świątynią Pana, co z jego wysokości zdaje się błogosławić cierpiącym, a żałującym i ukorzonym sługom swoim!....

IV.

Kiedy nam sprzyja pogoda, słonko wesoło przyświeca, weźmy wędrowny kij w rękę i idźmy podziwiać świat Boży! U ciebie czytelniku, coś się zasklepił na całe życie w posępnych murach wielkiego miasta, pewno nie znajdę współczucia. Nie zdolny będziesz poczuć tego szczęścia jakie ogarnia, téj radości jaką się czuje, gdy postępując zwolna wśród łanów zboża złotego, i łąk zielonych, i wonnych gajów sosnowych, można pełną piersią oddychać, można myśli rozpowić skrzydła do lotu!

Mijając tak zwaną *Świńską krzywdę* (**) i *Stary Ciechocinek*, i idąc drogą ku Służewu, natrafiamy na miłą oku rozmaitość: szerokie pola okryte dosyć lichém zbożem, które tu najczęściéj koszą— przerzynają leszczyną ocienione strumyki; szare domostwa zamożnych kolonistów z pośrodka drzew i zieleni, zaledwie widzieć się dają. A chociaż miejscami podróż po piasku dosyć uciążliwa, ani się spostrzeżesz, jak droga wijąca się dotąd po dolinie Ciechocińskiéj, zniknie ci z przed oczu za wzgórzem.

Opuśćmy ją, przez *Stawki* i *Ośno* biegnącą daléj ku Służewu, a sami wejdźmy na wzgórze. Z wierzchołka jego po jednéj stronie, ogarniamy okiem oba Ciechocinki, na kilkadziesiąt stóp niżéj leżące, a cokolwiek daléj żółtawe wody Wiślane; po drugiéj mamy przed sobą kraj zupełnie równy — szerokie pola Kujawskie.

Dla tego to przyległe wioski: *Stawki*, *Podzamcze*, w języku mieszkańców Ciechocinka, zowią się *górnemi*. Minąwszy ogromną przestrzeń piasków, nie tkniętych jeszcze nogą przechodnia, swobodnie wygrzewających się na słońcu, zdążajmy do cienistego lasku dębowego, który na stoku góry porasta. Cichy strumyk przepływający nad jego brzegiem, zaprowadzi nas do pobliskiéj wioski, pod samą górą leżącéj, nazwiskiem *Kuczek*. Jest to osada z kilku chat ubogich złożona; młynik poruszany dawniéj wodami strumyka, obecnie nie czynny, stanowi całą jéj ozdobę. *Boża-męka* mchem ze starości porosła, wyciąga nad nią swe opiekuńcze ramiona. Pożegnajmy Kuczek i śpieszmy daléj. Po rospadlinach piasczystéj góry, tworząc niewielkie kaskady — spływają z szmerem potoki. W niewielkiéj odległości u samego jéj podnóża na wodnych trzęsawiskach porasta bujnie leszczyna. Na prawo w niewielkiéj odległości widzimy dwa pracowite wiatraki a cokolwiek daléj biały kościołek i szereg domów Raciążka. Dawniejszemi czasy podupadli teraz mieszkańcy owéj mieściny, trudnili się rybołówstwem; obecnie żytko sieją, kartofle sadzą, a co niedziela zgromadzają się w świątecznych strojach do swego ubogiego kościołka. Odwiedziłem za miastem położone rozwaliny zamczyska. Cicho i smutno wśród zgliszczy tych murów, co niegdyś śmiałe czoło stawiały Krzyżakom. W pośrdku gruzów wygrzebana jama, każe się domyślać skarbów, których tu widocznie ktoś szukał.

W. *Stępowski*.

(*) Patrz mój list z Ciechocinka w numerze Dziennika Warszawskiego z dnia 12 września roku zeszłego zemieszczony.

(**) Dziwisz się może miły czytelniku, skąd takie miano urosło: wywołał je ucisk biednéj nierogacizny, która dawniéj gdy goście mieszkań nie wynajmowali — większą tu miała swobodę.

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Tak, i wiejskie kochać umieją. Ty, jakbyś przeczuwała to kobiecem sercem, doradzając aby jéj nie zmuszać do związku ze Stepanem. Kto wie, czy nie w tem był najgłówniejszy powód wczorajszego wypadku.

Żona podaje mu rękę do uścisku ze słodyczą w spojrzeniu i cichutko rzecze: —Poczciwy Marcinie! Ty widzę przebaczasz mi!

* * *

W takiéj zgodzie i jedności wzorowego pożycia państwa marszałkostwa, minęło lat cztery, od daty powyższych wydarzeń. Zawsze marszałka żywość bywała utrzymaną na wodzy nie dostrzeżonych a łagodnych wpływów jego żony. Tymczasem, rozwijały się wdzięki lat wiosennych miłéj Maryni. Matka w duchu religijnym, cieszyła się już temi jéj duszy przymiotami, co w szczęściu, równie jak w niedoli, stają się rękojmią pokoju i śmiałéj ufności w Bogu. Ojciec odgadywał, z podobieństwa w jéj twarzy z matką, przyszłe zalety swéj córki, a niezachwiany w zasadach, co do wyższości swojego rodu, marzył świetny związek, łożąc niezmordowaną usilność, aby znacznym posagiem okrasić zasłużone imie. Jakoż lubo na folwarczne budowy dziś pokończone, a wystawniejsze niż były, na skupienie remanentu w owcach i bydle, szarpnął się był kapitał przeznaczony dla Maryni, przecież dbanie usilne i dobre w gospodarstwie powodzenie, już dopełniło, po upływie lat czterech cały stąd uszczerbek z nawiązką.

W pałacu Zarudni, kiedy niekiedy ktoś tylko ozwie się o losie Janka, kiedy niekiedy wspominają o trwodze całéj okolicy z owéj daty, gdy on spełniając przepowiednią szambelana, dzielnéj użył wymowy i skłonił wartowników w przejściu od pana asesora do powiatowéj turmy, aby z nim razem puścili się na życie swobodne po lasach. gdzie stanąwszy na czele rozmaitych zbiegów włóczęgów i dezerterów wojennych, bawił się rozbojem. Nikt tu nie wspomina jak marszałek drżał wówczas co chwila, jak żona mężkim rozsądkiem wywodziła go z ciągłéj obawy o życie. Lecz nie zapomniała Marta, jak wówczas dziękując Bogu za ocalenie narzeczonego. cieszyła tęsknotę synkiem pod ową datą urodzonym, wśród powszechnéj trwogi, synkiem, do którego nigdy pieszczotom Stepana przystępu nie dała. Zapomnić nie mogła i Marynia, ile natenczas wznosiła modłów o nawrócenie Janka na drogę opamiętania, żalu i skruchy, Nie długo trwały dzięki Marty, nie powiodło się modlitwom Maryni, schwycono herszta rozbójniczéj bandy, umiano go tym razem dobrze dopilnować. Proces był nie długi, a po knutach, wysłano Janka na Sibir.

Po spełnieniu tego na nim wyroku, męki domowe w całéj sile poczęły Stepanowi dojmować. Marta, z ciężkiéj powstawszy choroby, słowa nigdy nie przemówi. Zaledwie on wejdzie do chaty, ona spuszcza głowę na ręce o stół oparte, i chroni się spojrzenia mu w oczy. Mąż nieszczęśliwy. patrzy na dziecię, któremu nie jest ojcem, a przecież kocha swą żonę. Gdy późniéj już trzyletni chłopczyk, szczebiocze doń, wyciąga ręce, czepia się za połę dybiąc za nim po chacie. a ten nie śmiało waży się nachylić, aby choć obcą, ale życzliwą przytulić dziecinę, matka z oburzeniem porywa je za rączkę i na swe kolana sadowi. Płacze mały Jasieczko wodząc za Stepanem oczy, i matce łzy płyną. czemu nie ojciec go pieści, Zdarzało się iż po dwa dni w nie sta nic nie wzięła, W takim razie, namówiona dziewka przez Stepana, ich służąca, w jego nieobecności odzywała się do chłopczyka w pół cichym a litośnym głosem: — Biedne ty dziecko! Ot nie za długo. sierotą zostaniesz, bo matka głodem się zamorzy.— I po tych słowach. odchodziła po wodę z wiadrami, samę tylko Martę zostawując z synkiem, Wróciwszy od krynicy zawsze dostrzegała, że postawiona przed nią strawa była nadpoczętą.

Stepan cichy, potulny, niezachwiany niczem w miłowaniu żony, do łez litości przejmował się nad nią. Stara znachorka Tetiana. wpływała cokolwiek do podtrzymania tej jego stałości. U niéj Marta, radaby najlepszą być żoną, ale Janek poddał jakieś *danie*, na które trudno odgadnąć lekarstwa. bo niegodziwa wróżka jego, chcąc zguby Stepana, zaklęła wszystkie zioła skuteczne przeciw jéj *daniu*. Upewnia go nakoniec że Marta, milczkiem w duszy kocha go, tylko spojrzenie Janka weszło z tem *daniem* do serca biedaczki, i tam do jakiegoś czasu gospodarzyć będzie, aż zupełnie moc swoję straci. Stepan kochał i czekał cierpliwie, a nawet oszczędzając ją, aby przykrości nie robić, ponieważ ciągle chroniła się jego spojrzenia, postanowił rzadko bywać w domu. Ani bratu, ani parobkowi nie dozwala spełniać dworską robociznę, sam ją zawsze odbywa, ilekroć jednemu z chaty wyjść każą, a przez następne trzy dni, albo na swojem polu, albo w gumnie, lub też w pasiece, wynachodzi dla siebie jakie bądź zajęcie, byłe żonę nie razić spojrzeniem. Ciężko cierpiał w milczeniu na los opłakany.

Raz w późnej jesieni, dostawiał z innymi pańskie zboże do miasta, gdy niespodzianie silne schwyciły mrozy. Stepan lekko odziany, przeziąbł mocno, a wróciwszy do domu, zachorzał obłożnie.

Ze wzmagającą się słabością męża, nastała dziwna w Marcie zmiana. Patrząc na jego zbolałość, po raz pierwszy objawia uczucia ludzkości. Oto już sama doń przemawia, oto pomna o wszelkiéj potrzebie domu. pilna gospodyni, zajmuje się urządzeniem warzywa, dobiera odpowiednie chorobie, skłania błagając aby się posilił. Na szczerniałéj twarzy Stepana i w zapadłych oczach, promieni się szał gorączkowéj radości. Raz usiadła przy nim, i w tę twarz głębokie wejrzenie utkwiła. Na słodki jego uśmiech, pokiwała głową w milczeniu, a po chwili ozwie się: — »Ile ja tobie dobry człowiecze boleści naniosłam!«— Porywa z ziemi syna: —»Przyjm to dziecię nie twoje, które znosisz dla tego. że matką mu jestem, Weź go sobie! Co mam najdroższego. zabij, zabij! może lżéj mi będzie na duszy, a nie umieraj!«— Tu silnie płakać poczęła. On tulił dziecie lgnące ku niemu, całował i łzami je zrosił. Późniéj gorączka się wzmogła, dworski cyrulik nie pomógł i Stepan, na chwilę sprzytomniony, zażądał parocha.

Po ostatnich Sakramentach, chory, jak iskra co przed zagaśnięciem jaśniejsza, przywołuje żonę i jéj synka. Sadowią mu to dziecie przy nim, a on grobowym urywanym głosem przemówił do parocha.

— Na miłość Chrystusa błagam księże, abyście poszli do dworu, i powiedzieli jejmości pani naszej, że ja umieram, że konający proszę aby jejmość i jéj córka, przyjęły w opiekę moję żonę i to nasze dziecko U nich jest serce dla nieszczęśliwych. Ależ powiedzcie im dobrodzieju i te odemnie słowa, powiedzcie proszę że ja dzisiaj stanę przed Bogiem, i tam choćby za własne moje grzechy. przyszło cierpić lat tysiąc, to wymodlę u Boga, abym wprzód za nich wycierpiał, jeśli są jakie ich winy, lub jeśli jakie być mogą, aby one po długiem życiu, wprost były przyjęte do nieba. Ja spokojny umieram, bo one zlitują się nad moją żoną i naszym synkiem.

Zwrócił twarz uśmiechłą ku Marcie, i z utkwionemi w nią oczyma zagasło w nim życie.

Marta jękła boleśnie, lecz płakać ustała. Duch jéj przybiera mężką wytrwałość, ku Bogu wzniesiony, wzywa przebaczenia, wzywa opieki nad dzieckiem.

Paroch, spełniając natychmiast przekaz nieboszczyka obudził litość i w poczciwym marszałku, o którym Stepan zamilczał, aby nie dotknąć dawnych ran Marty, przymuszonej postrachem do nieszczęsnego tego związku.

W ciągu przysposobień zwykłych do pogrzebu, wdowa w częstem osłupieniu, przemawiała do trupa jękami żałości, mianując go Jankiem swoim. Przy ostatnim obrzędzie, któremu nieodstępnie tuż za trumną towarzyszyła, widziano łzy jéj, widziano rozpacz nie zmyśloną. Dla zebranych na cmentarzu, tajemnicą to było do niepojęcia, bo wszyscy wiedzieli, że o ile nieboszczyk w pożyciu, najlepszym był mężem, o tyle był z nią nieszczęśliwym.

Po wysypaniu mogiłki, gdy lud rozsypał się dla westchnienia na grobach rodzinnych. Marta nachyla się ku dziecku i rzecze mu: —»Pamiętaj synu że twój ojciec tu leży. Jeśli tobie źle będzie, przychodź tu modlić się. On tobie wszelkie dobro uprosi u Boga, bo on ciebie kochał, i tem tak podobał się Bogu, że przez litość wzięty jest do nieba.«

Wezwano Martę do dworu, Po żalach i płaczach wdowom najwłaściwszych. w czem Marynia, szesnastoletnia już panna, szczerem dopomogła sercem, marszałkowa zapyta:

— Powiedz biedna Marto, jaką tobie ulgę przynieść mamy? żądaj tylko otwarcie, a cokolwiek od nas zależy. wnet się spełni wedle twej potrzeby.

— Och! o wielką łaskę mam prosić! ja dłużna państwu, bo nigdy nie wzywano mnie do żadnéj powinności dworskiej. Otóż teraz, chcę odsłużyć wszystkim jak sił starczy, wszystkim co za mnie pracowali, ale nie inaczéj odsłużę. jak o żebranym chlebie, bo ja bardzo grzeszna kobieta.

— Co mówisz.? przerwie jéj Marynia, Bóg dobry policzył cierpienia twoje. Jeśli był grzech jaki. już pewnie odpuszczony dla nieszczęść, nad któremi tyle łez wylałaś. Jak ty zmieniona biedaczko! dość spojrzyć na twarz aby wierzyć, że w sercu piekielne nosisz udręczenia.

Gorzko uśmiechnęła się Marta i odpowie nato: — »Przed wami dobra pannunio i przed jejmością wyznam, że drugie tyle nieszczęść łatwiejbym zniosła niż to co się dzieje w sercu, gdy wspomnę, co nieboszczyk przecierpiał odemnie. a milczał. Czemu on mię nie bił! Ja płaczę za nim, nie dla tego żem wdowa, bo wdową byłam i przed jego śmiercią. płaczę nie dla tego, że już nie będzie komu karmić i odziewać mnie i to dziecko, bo nam nie wiele potrzeba, a między ludźmi nie dozwolą biednemu z głodu umierać, ale płaczę bo już go nie ma, aby przez resztę życia być lepszą dla niego, aby wynagrodzić męki, które ponosił odemnie. Dziś lżéj mi będzie jeśli państwo raczą zapomnić o mnie i o moim synku, Wasza litość z jego przekazu. więcéj by jeszcze ciężyła. Niech ja biedzę się aby Jasieczka i siebie utrzymać przy życiu. Za obojętność, nikogo przed Bogiem nie oskarżę, nikomu nawet nie powiem, daj kawałek chleba. Kto spojrzy na mnie, może się zlituje, a może plunie. Puszczać się z torbą w świat, nie myślę. Przy resztkach siły, grzech byłby nowy, darmo chleb ludziom wydzierać. Dopomóż mi dobra pani, abym służyła światu jak mogę. Proszę o budkę za wiejskim kołowrotem, gdzie ulica topolowa kończy się. Przy modlitwie tam otwierać i zamykać kołowrot dla podróżnych, moim będzie obowiązkiem. Jeśli mi tego uchowaj Boże odmówicie. to się utopię z tem dzieckiem, a ze wsi nie wyjdę i w chacie Stepana mieszkać już nie będę.

— Nie do nas grzesznych należy sądzić o winach twoich,— ozwała się marszałkowa.

Niech Bóg łaskawie raczy przyjąć pokutę ku zbawieniu twemu, Ja uproszę u mego męża aby tam na prędce wybudowano chatę z piecem. A tymczasem ponieważ rodzina twoja wymarła i biedna nie masz przytułku, to zostań w naszéj piekarni, nim chata się skończy.

Upadła im do nóg Marta, kazała synowi ucałować ich nogi, i do piekarni odeszła.

Marynia ze łzami w oczach, spieszy zamknąć się w swym pokoju. aby cichutko podumać, popłakać nad Martą i aby z Bogiem pomówić o niéj.

Nie łatwo da się skreślić wizerunek szesnastoletniéj dobréj. ładnéj, już światu przysposobionej, już z sercem gotowem do przyjęcia słodkich wrażeń, a przecież w pełnem niekiedy znaczeniu chrześciańskiéj dziewicy, Wzór ten wymyka się z pod pędzla, jak listki drzewa, którym wiatr nieda pokoju. Tu serce tknięte współczuciem, objawia się łzami, duch wznosi się ku Bogu za nędzotą ludzką, a po chwili, w przelocie około zwierciadła, lada myśl wcale nie wzywana, o marzonych już czarach i ułudach, nadaje ustom słodycz lekkiego uśmiechu. Duże jej oczy niebieskie, widzą w szkle odbitą postać kształtów dokończonych. lubo mama niekiedy powtarza: — tyś jeszcze dziecko. — Te oczy widzą lekkość i urok składnych ruchów, i te płowe pukle po śnieżnéj szyi rozwiane, i tę krasę twarzy, gdzie dawną bladość, barwa rozwitej róży zajęła, a gdzie w rysach aniołka, tchnie piękność jej duszy. Idzie przemawiać do Boga za biedną, a obraz w szkle odbity własnéj postaci, ku ludziom pociąga. Modlitwa światu i z kolei. świat ją modlitwie wydziera. Tak, wyznać potrzeba. Marynia daleko jest od onych świętych Pańskich, co szpetność, co kalectwo nawet rade były przyjąć, byle wstręt ludzki i odrazę ściągnąć, byle zabezpieczyć sobie swobodne ślubowanie lamentu tylko Bogu. Oto uklęka. pobożnie rączki drobne składa, rospoczyna pacierz ku zjednaniu Marcie łaskawego przyjęcia pokuty, a szatan dmucha w jéj uszko rzecz o wieczorach Odeskich, o tamtejszéj operze, dokąd sposobią się pakunki, gdzie z mamą za dwa dni, już wyjechać mają. Pierwszy to raz, młode a powabne dziewcze wystawione będzie na próbę sił jej magnetycznych oczu. I już cała lgnie do zabaw, do urojonych, wypieszczonych w myśli towarzystw..., O! co też ten szatan wyrabia!

(*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Błędowski Feliks ob. z Krzewaty. — *H. Rzym.* Bzowski Konst. ob. z Przęsławic.— *H. Krak.* Ciehowski Gustaw ob. z Częstoniewn. — *H. Sas.* Lutosławski Edmund ob. z Rembielina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czyżewski Józef ob. do Skierniewki, Dziewanowski Ignacy ob. do Grodkowa, Kotkowski Józef ob. do Bodzechowa, Wisłocki Bolesław ob. do Moskwy.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Okrężne. Folwark Primerose.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Lukrecja Borgja.*

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.